

ZYCIE

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 51 (320) ROK VII 19 GRUDNIA 1973 R. NAKŁAD 12320 CENA 2 ZŁOTE



Tadeusz Piekło

Muzyka grudniowa

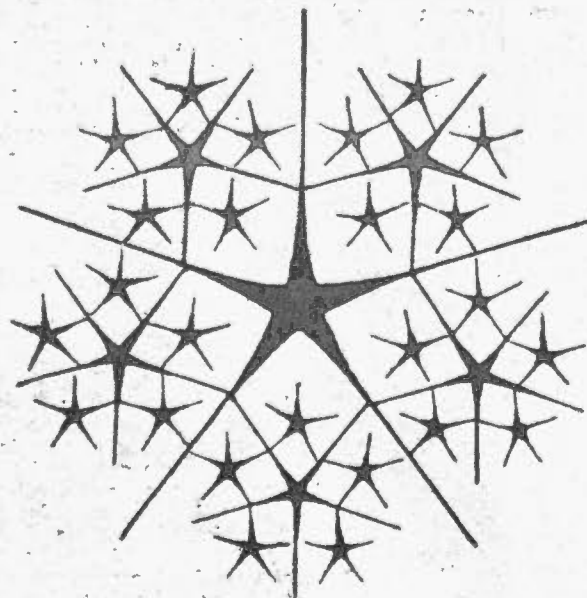
Kończącej dźwięki pragnę bieli.
Czystość kryształu mi się marzy.
Grudzień się we mnie cicho ścieli
I mroźne zmarszczki rzeźbi w twarzy.

Zmierzch i biel. W szarych rzesach nocy
Leniwe, ciepłe śpią zwierzęta.
Ręce bezwolne, senne oczy,
Pamięć o sobie nie pamięta.

Dopełnia się grudniowe święto —
A w pozaprzecznych, starych snach
Błądzą po lesie instrumentów
Mozart, Beethoven, Haydn i Bach.

Trwa jasna gloria Vivaldiego;
Niech zasypują czasu przestrzeń.
Gęste jak pszczoły płatki śniegu
Wysoko wirujące w wietrze.

35 KH 1968



O UPOMINKACH

(niezapełnił
poważnie)

Rozpytywałem wokół, co latoś
(podszywając się pod tradycyj-
nego brodacza) najczęściej wty-
kano pod poduszkę. Różności!
Oprócz już wymienionych zda-
rzały się cenniejsze upominki w
postaci sweterków, halek, ze-
garków itp.

W kilka dni po Mikołaju
(siedziałem wówczas nad jakimś
pismem w empiku i popijałem
kawę) podsłuchałem wyznanie
5-letniego chyba chłopaczka
(przychodzą tam tacy milusiń-
scy z mamusiami): — Doślałem
tiaktol, lękawezki, misia-usatka
i eukleiki...

W czasach mego dzieciństwa
(lata wojny) zabawek mi nie
dawano. Mikołaj przynosił kilka
jabłek i orzechów, czasem coś
z ubioru. A potem pod choinką
raczej nic nie znajdowałem —
rodzice już się poprzednio wy-
kosztowali...

Cieszymy się, że tradycja nie
głbie i — w miarę jak ludziom
żyje się lepiej — prezenty by-
wają coraz to bardziej warto-
ściowe.

Opowiadano mi, że przez pe-
wien czas (przed pół wiekiem)
modne były żywe podarki: kró-
lik, zając, kurczętka w pięknie
przystrojonym koszyku. Pomy-
ślowe to i dowcipne, ale chyba
kłopotliwe. Taki zwierzak rusza
się i spokojnie nie chce sie-
dzieć. A pod poduszkę w noc z
5 na 6 grudnia trudno go było
włożyć, nawet po związaniu.
Musiał ktoś na gwałt przykle-
jać brodę i wąsy, ubierać stary
kożuch, przysrajając głowę pa-
pierową infułą lub futrzaną
czapą, zabiegać o towarzystwo
aniola z dzwoneczkami...

Moda, jak to moda — zmien-
na jest. Ale nie tylko ona de-
cyduje o tym, jaki, kto i od
kogo otrzymał (lub otrzyma)
prezent. Bo, jak zdążyłem się
zorientować, stajemy się z dnia
na dzień praktyczniejsi. Mamy
np. kupić synowi buty, bo stare
zniszczył do cna — wyciągamy
pieniążki z portfela i już jest
praktyczny podarek (jeżeli o-
czywiście znajdziemy odpowied-
ni rozmiar); twierdzi żona, że
jej piżama nie nadaje się już
do spania — fundujemy pod
choinkę nocną koszulę (niektó-
rzy uważają, że wystarczy szalik);
mówi przyjaciółka, że
przydałby się jej samochód —
wybiegamy z domu... i wraca-
my z 15-przejazdowym biletem
MPK... Przecież nie jest ważne
ile prezent kosztuje — ważne,
by był praktyczny i z serca
ofiarowany.

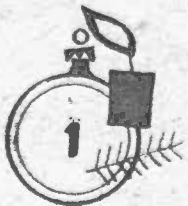
Bardzo lubimy ofiarowy-
wać różnego rodzaju upo-
minki (okazji jest zawsze
wiele). Jedni uważają to za
przejaw szczerości, wobec bliź-
nich, inni zaś za zwykłą roz-
rzutność a nawet niegospodar-
ność. Nie minę się chyba z
prawdą jeżeli dodam, iż dość
często nasze podarki, choć ma-
skowane zupełnie inną inten-
cją, są przejawem zwykłej in-
teresowności i zmierzają do
określonemu celu: pozyskania
lub utrwalenia czyichś wzglę-
dów. Dowody tzw. serdecz-
nej pamięci wręczają się
(lub przyjmują) osobiście albo
wysyła (lub otrzymuje) pocztą
oraz „przez grzeczność” — w
dniu imienin, urodzin, z okazji
pomyślnego załatwienia jakiejś
skomplikowanej sprawy, zdania
egzaminu, otrzymania nowego
mieszkania, a także na Mi-
kołaja i gwiazdkę. Moż-
na by dociekać początków zwy-
czaju dawania upominków (by-
łoby to na pewno ciekawe).

rzecz jest jednak dość trudna i
wymagająca długiego szperania
w historii. W tej chwili od tego
odstępuję ze świadomością, iż
trzeba będzie podjąć kiedyś ów
wysiłek. Na razie powracam do
mikołajowo-gwiazdkowych pre-
zentów, jako że pora ku temu
najodpowiedniejsza (6 grudnia
niedawno minął, a choinka
tuż, tuż...).

Gdy tylko z początkiem mie-
siąca zaciążyło nam nieco w
kieszeni, ruszyliśmy na wę-
drówkę po sklepach. Mówię w
liczbie mnogiej, bo przecież nie
tylko ja to robiłem...

Różga — symbol przestrogi
— jest tylko dodatkiem do cie-
płego szalika i czapeczki, za-
bawki i bajeczek przeznaczo-
nych dla naszej pociechy oraz
krawata i spinek dla kuzyna.
Słodczyce łagodzą rozczerowania,
gdy nie utrafiło się w gust lub
— rozbudzony przez wybujałą
fantazję — apetyt. Znam ten
ból!

ZA TYDZIEŃ:



NOWOROCZNA ROZMOWA Z I SEKRETARZEM KMIP
PZPR

NIE BĘDZIE NAS — BĘDZIE LAS

FRANCUSKO-WŁOSKA WOJNA NA SPODNIE I SUKIENKI

OD LEWATYWY DO TRANSPLANTACJI

KIEDY PRADZIADOWIE TAŃCZYLI POLONEZA...

POKAŻ MI JAK PISZESZ...



Wybrano Prezydium MRN i PRN

Radni pozytywnie zaopiniowali kandydatów na naczelników miasta i powiatu

Nowe rady narodowe, wyposażone w nowe uprawnienia i nowe obowiązki, przystąpiły do działania. W powiecie stało się to już w piątym dniu po wyborach, w Przemyślu — w dniu szóstym. W ubiegły piątek i sobotę odbyły się bowiem pierwsze, organizacyjne sesje obu rad, które wybrały swoje prezydium oraz ustaliły składy osobowe stałych komisji.

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ

Przewodniczący: ZDZISŁAW CICHOCKI (I sekretarz KMIP PZPR);

zast. przewodniczącego: TEODOR TYLIŃSKI (przewodniczący PK FJN, kierownik Oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Tekstylnego-Odzzieżowego, członek PZPR), MIECZYSLAW KUTARSKI (zast. przewodniczącego PK SD, prezes Wojewódzkiego Sądu Ubezpieczeń Społecznych) i TERESA KOZIOŁ (kierownik działu Przemysłowej Wytwórni Win „Pomona”, bezpartyjny);

członkowie: FRANCISZEK PETRUCH — przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Miejskiej, ADAM GAWLIK — przewodniczący Komisji Zaopatrzenia, Usług i Rolnictwa, FRANCISZEK WITEK — przewodniczący Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury, MARIUSZ KOŚCIELNY — przewodniczący Komisji Zdrowia, Ochrony Środowiska i Spraw Socjalnych, MIECZYSLAW OS — przewodniczący Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego.

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ

Przewodniczący: JAN SURA (II sekretarz KMIP PZPR); zast. przewodniczącego: JERZY SEIDLER (sekr. rolny KMIP PZPR), ZENON KONIUSZY (sekretarz PK ZSL) i ZOFIA JANICKA (działaczka organizacji kobiecych, bezpartyjna);

członkowie: ALEKSANDER SZAJNY — przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego, Komunikacji i Łączności, ADAM JUREK — przewodniczący Komisji Rolnej i Zaopatrzenia Ludności, ADAM CHUDZIKIEWICZ — przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej, Zdrowia i Ochrony Środowiska, JAN BRZEZICKI — przewodniczący Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego.

Radni MRN i PRN pozytywnie zaopiniowali kandydatury na naczelników miasta i powiatu: MIECZYSLAWA MAZURKA (dotychczasowego dyrektora Technikum Rolniczo-Ląkarskiego, członka PZPR, działacza ZNP) i ZDZISŁAWA WIECŁAWA (dotychczasowego przewodniczącego PPRN, działacza społeczno-gospodarczego, znanego przede wszystkim z długoletniej pracy w aparacie partyjnym).

★

Choć na ogół są to już sprawy znane, niemniej jednak warto przypomnieć zasadniczy cel zmiany systemu organizacji władzy terenowej. Mówiąc lapidarnie — chodzi o takie usprawnienie mechanizmu państwowego, aby mógł on sprostać zadaniom wytyczonym przez VI Zjazd PZPR i Krajową Konferencję Partyjną, zmierzającym do dalszego rozwoju naszej ojczyzny. Ustawa sejmowa z 22 listopada br. uprawnia rady narodowe do kierowania całokształtem życia społecznego terenu oraz zobowiązuje do inspirowania działalności jednostek administracji i gospodarki, a także sprawowania nad nimi kontroli. Reforma zakłada podniesienie pozycji i rangi rad narodowych w zakresie władzy uchwalodawczej oraz samorządowej. Poważny wpływ na wzmocnienie roli i autorytetu rad ma wybór na ich przewodniczących — sekretarzy instancji PZPR. Istotnym elementem reformy jest ponadto rozdział organów przedstawicielskich od wykonawczego aparatu państwowego. Inaczej mówiąc — po-

wołanie prężnych oraz stanowczych w podejmowaniu decyzji i sprawnych w działaniu, jednoosobowych kierowników administracji państwowej, w odniesieniu do naszych przemysłowych warunków — naczelników miasta, powiatu i gmin, mających obowiązek organizowania sił i środków do realizacji zadań wynikających z decyzji rządu i planów gospodarczych oraz koordynowania działalności wszystkich ogniw państwowych i gospodarczych, a także organizacji społecznych. Rady narodowe spełniają w stosunku do naczelników rolę zwierzchnią (funkcje — stanowiąca i kontrolna).

★

Wybrani na sesjach przewodniczący MRN i PRN przedstawili główne kierunki działania obu rad, przede wszystkim w okresie kończącej się pięcioletki. Uwzględniają one wiele zadań ważnych i trudnych. Ich realizacja jest jednak możliwa przy aktywnym działaniu ogółu społeczeństwa. Dlatego też zdanie (pochodzące z jednego z wystąpień programowych), a zanotowane w reporterskim notatniku, warto jest upowszechniać: „... Tak powinniśmy pracować i taką prowadzić politykę, aby każdy człowiek pracy, każdy obywatel mógł powiedzieć: to moja władza, dbająca o wspólne dobro, gospodarna i sprawiedliwa, władze te szanuję, pomagam jej, pragnę uczestniczyć w jej działaniu.”

W kilku ZDANIACH

WZNOWIONO PRACĘ

Działająca przy Gminnej Spółdzielni w Birczy grupa remontowo-budowlana (zorganizowano ją w lecie br.) podjęła prace wykończeniowe w budowanym od kilku lat domu kultury. Jest więc nadzieja — tym razem realna — że w drugiej połowie 1974 roku obiekt zostanie oddany do użytku.

PODBUKOWINA — WINNE MA ŚWIATŁO
Kilkanaście dni temu sołectwo Podbukowina — Winne otrzymało światło elektryczne. Wykonawcą robót było Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa. W tej chwili w gminie Dubiecko tylko przysiółek Przydatki — Kąty nie jest zelektryfikowany, lecz i tu instalacja elektryczna zostanie założona w pierwszym kwartale przyszłego roku.

ŚWIETLICA W STAREJ SZKOLE

Członkowie SZMW w Nienadowie adaptowali w czynie społecznym budynek starej szkoły na świetlicę wiejską. W tym przedsięwzięciu pomógł im Urząd Gminy w Dubiecku przydzielając potrzebny materiał, zakupując urządzenia oraz radioodbiornik wraz z adapterem.

NOWE KIOSKI

Nie wszędzie lokale sklepowe na wsi odpowiadają wymogom sanitarnym i innym, stąd też GS w Dubiecku zakupuje dla niektórych miejscowości kioski. Ku zadowoleniu rolników ustawiono je m. in. w Podbukowinie — Winnym i Iskani.

COCKTAILE SĄ ZDROWSZE

Wprawdzie na „andrzejki” trzeba czekać do 30 listopada 1974 r., lecz na degustację napojów bezalkoholowych może was zaprosić każdy uczeń Technikum Mechaniczno-Elektrycznego, który uczestniczył w bliskawiczym kursie przyrządzania smakowitych cocktaili, zorganizowanym w szkole przez panią Ciesielską, instruktorkę Ligi Kobiet. Okazją ku temu nadarzyła się znakomita: podsumowanie cyklu pogadanek i prelekcji na temat walki z alkoholizmem.

DZIĘKUJEMY

W ostatnich tygodniach przysłali nam pozdrowienia: p. Wanda Kozłowska z Jablonca nad Nisou w Czechosłowacji; p. Tadeusz Piekło z Warszawy; p. Sołomczak, były „redakcyjny” listonosz, odbywający obecnie służbę wojskową; p. Franciszek Bartnik z Łańcuta; uczestnicy Pociągu Przyjaźni — E. Truchan, R. Sławińska, T. Sikora — z Plovdiv w Bułgarii; p. J. Ciołek, były zawodnik „Czuwaju”, z czasów w Krynicy.

„UŚMIECH KAMIENNEGO FLORIANA” JEST W KSIĘGARNI!

Reakcja była błyskawiczna: w dniu ukazania się w sprzedaży poprzedniego numeru „Życia”, w którym pomieściliśmy recenzję zbioru opowiadań A. J. Bienia pt. „Gorzki kraj dzieciństwa”, jedna z pracownic Domu Książki przy ul. Tysiąclecia powiadomiła nas, że od dłuższego już czasu rzeczona pozycja wydawnicza nabywać można bez kłopotów. Za początkowy niedostatek tej książki kierownictwa przemys-

skich „DK” nie ponoszą odpowiedzialności (winnien jest dystrybutor).

ZŁE Z JAKOŚCIĄ WĘDLIN

Od pewnego czasu napływają do redakcji skargi na złą jakość wędlin produkowanych przez przemysłowe Zakłady Mięsne. Ostatnio np. pokazano nam kiełbasę tatrzańską zawierającą niemal w połowie swej masy kawałki słoniny...

Oburzenie klientów jest w pełni uzasadnione. Mamy nadzieję, że pracownicy Zakładów Mięsnych wezmą to sobie do serca.

LEGITYMACJE SZSP

Z okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Studenta w klubie „U Toma” odbyło się zebranie członków Socjalistycznego Związku Studentów Polskich przy SN, którzy zapoznali się z historią ruchu studenckiego oraz jego bieżącymi i perspektywicznymi zadaniami.

Po sformowaniu, członkom SZSP wręczono legitymacje.

TEATRZYK KUKIEŁKOWY

Trwają wstępne prace nad zorganizowaniem w Studium Nauczycielskim teatrzyku kukiełkowego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest wykładowca wychowania plastycznego mgr Janina Bury. Premierę pierwszej sztuki planuje się na początek wiosny 1974 r.

PRZEMYSŁOWY STUDENCI WE WŁADZACH WOJEWÓDZKICH SZSP

W Rzeszowie odbyła się doroczna konferencja programowo-wyborcza ZW SZSP. W skład zarządu i jego agend wybrano trzech studentów przemysłowego SN: Bogumiłę Pikułę (filol. rosyjska), Halinę Szymańską (pedagogika opiekuńcza) i Lesława Zatorskiego (filol. rosyjska).

D 2

KARP NA ŚWIĄTECZNE STÓŁY

Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Starzawie dostarczyło na rynek krajowy — w okresie świąt i po Nowym Roku — około 280 ton karpia. W br. uzyskało ono rekordowe wyniki hodowli tej smacznej i poszukiwanej ryby.

ski

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE

Delegacja najbardziej sędziwego w województwie rzeszowskim, liczącego ponad 350 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu, uczestniczyła ostatnio w spotkaniu przedstawicieli najstarszych szkół w Polsce, zorganizowanym w auli Technikum Kolejowego Ministerstwa Komunikacji im. J. Rabanowskiego w Warszawie. Na spotkaniu tym przemyska szkoła otrzymała medal pamiątkowy, a jej dyrektor — mgr Adam Zak — udekorowany został zaszczytnym odznaczeniem — MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ, przyznany mu przez ministra oświaty i wychowania.

OSTATNI KONCERT Z CYKLU OPUS-73

Trzy zespoły — PTAH z WSS „Spółem”, ORATORIUM z MDK i ARS NOVA wraz z Zygmuntem Szotem — uczestniczyły w ostatnim tegorocznym koncercie z cyklu „OPUS-73”. Imprezy te cieszyły się dużym powodzeniem wśród młodzieżowej publiczności. Organizator koncertów — Przemyski Dom Kultury — zapowiada, że zwolenników muzyki rozrywkowej oczekują w przyszłym roku nowe atrakcje. Tymczasem, w grudniowym koncercie, najwyższą lokatę uzyskała piosenka pt. „Piszesz na piasku” w wykonaniu ZYGMUNTA SZOTA i żeńskiej grupy wokalne ARS NOVA. Dwie równorzędne drugie nagrody, przypadły w udziale zespołom PTAH (za „Wstęp do Karawany”) i ORATORIUM (za „Kolowrotek”).

(jm)

KOMUNIKAT

OKRĘGOWA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH w RZESZOWIE prowadzi śledztwo przeciwko Franzowi Müllerowi i b. funkcjonariuszom placówki granicznego komisariatu gestapo w Przemyślu, o dokonanie zbrodni zabójstw osób cywilnych w naszym mieście i powiecie.

Osoby posiadające jakiegokolwiek wiadomości, dotyczące działalności Franza Müllera, a w szczególności dwóch masowych egzekucji — rozstrzelania obywateli polskich narodowości żydowskiej — w Dubiecku, w dniach 20 czerwca i 8 sierpnia 1942 r., proszone są o zgłoszenie się pisemnie lub telefonicznie pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie, Zamek, pokój nr 33, tel. 327-47.

Dyżury w prokuraturze

Począwszy od 17 grudnia br. zmieniono w Prokuraturze Powiatowej w Przemyślu godziny urzędowania. Od poniedziałku do piątku, praca rozpoczyna się tam o 7.30, kończy zaś o 15 (w sobotę od 7.30 do 12). Ponadto przez pięć dni tygodnia (z wyjątkiem soboty) jeden prokurator i jeden pracownik administracyjny pełnią dyżury do godziny 18.

Zmiana ta — zgodna z zarządzeniem Prokuratora Generalnego — ma na celu umożliwienie obywatelom załatwiania swoich spraw bez potrzeby zwalniania się z pracy. Dotyczy to zarówno osób zgłaszających się ze skargami, jak i wzywanych na przesłuchania w toku postępowania przygotowawczego.

SAMODZIELNY ODDZIAŁ WYKONAWSTWA INWESTYCYJNEGO

przy

ZAKŁADACH AUTOMATYKI „MERA POLNA” W PRZEMYŚLU

z a w i a d a m i a

że świadczy usługi dźwigiem samochodowym Typ ŻS-4 dla gospodarki społecznej.

Warunki najmu wg obowiązujących w tym zakresie przepisów, do uzgodnienia w SOWI Przemyśl, ul. Kuski 9, tel. 40-51.



KIM SA LUDZIE, którzy złożyli deklaracje z prośbą o przyjęcie w szeregi przemysłowej organizacji partyjnej? Jakimi kierują się motywami?

Są wśród nich przedstawiciele wszystkich grup społecznych: robotnicy, rolnicy i inteligenci. Jest ich wielu, ponieważ coraz więcej ludzi chciałoby brać bezpośredni udział w pracach partii, która jest przewodnią siłą narodu. Czy jednak wszyscy na to zasługują? Czy odpowiadają wymaganiom kryterium? Partia chce mieć w swych szeregach najlepszych, najbardziej wartościowych.

Najchętniej widziałaby robotników i rolników, oni bowiem mają być jej trzonem. W przypadku Przemysła jest to tym bardziej istotne, że stanowią oni tylko niewielkie ponad połowę (52,4 proc.) członków i kandydatów. Pozostali, to pracownicy umysłowi, reprezentujący różne zawody.

A poza tym partia, rozwijając swoje szeregi, nie może nigdy czynić tego kosztem jakości. Musi zatem wybierać tylko tych, którzy swą postawą budzą powszechny szacunek, reprezentują walory ideowo-polityczne, pragną i potrafią wywierać korzystny wpływ na środowisko, w którym żyją i pracują. Mogą to więc być zarówno produkujący robotnicy i rolnicy, jak i najbardziej wartościowi inteligenci. Strywnych zasad nie da się tutaj stosować...

Duże znaczenie posiada prawidłowe rozmieszczenie sił partii w jej różnych ogniwach — w zakładach produkcyjnych, na wsi, w poszczególnych środowiskach społecznych. Pod tym względem w Przemysłu sytuacja jest prawidłowa i proporcjonalna. Kierownictwo KMiP ma jedynie pewne zastrzeżenia do kilku organizacji wiejskich, które muszą się wzmocnić pod względem ilości i jakości. Jest to zadanie dla partyjnych instancji gminnych, zakładowych i powiatowej.

Przemyska organizacja, przyjmując nowych kandydatów, pozbywa się jednocześnie tych, którzy nie są w stanie podjąć obowiązku wynikającego ze statutu. Partia pozbywa się także członków biernych, którym wydawało się, że znajdują w jej szeregach „cichą i spokojną przystań”.

W bieżącym roku wzrosła liczba wstępujących do PZPR. Do tej chwili przyjęto do przemyskiej organizacji 230 kandydatów. A oto niektóre z deklaracji:

Bogusław Fedyk, narzędnik z Wytwórni Wag ZPT, tak oto motywuje swą prośbę o przyjęcie: „**Obserwując politykę partii i jej dążenie do stworzenia coraz lepszych warunków dla ludzi pracy, pragnę swą postawą i zaangażowaniem dołączyć się do tworzenia lepszego jutra...**”

Podobne zdanie wypowiada

Bolesław Bal — kierowca z PZDL: „**Śledzę zmiany zachodzące w naszym kraju po VI Zjeździe. Stwarzają one dobre warunki i perspektywy dla klasy robotniczej w życiu osobistym i wypełnianiu obowiązków zawodowych...**”

Tę samą argumentację przytaczają również inni, wśród nich: **Józef Dziepak** (rolnik z Kniaży) i **Ryszard Cichoński** (technolog ze Spółdzielczych Zakładów Metalowych). Wszyscy uważają, że w partii będą mogli skutecznie realizować swe ambitne zamierzenia.

Przyjęcie do partii powinno stać się dla kandydata trwałym przeżyciem, a także ważnym momentem w działalności POP. Stąd też robi się wiele, aby wręczenie legitymacji miało uroczysty charakter. M.in. dokonuje się tego w budynku Komitetu Miasta i Powiatu w obecności członków sekretariatu i egzekutywy.

Ten uroczysty moment rozpoczyna nowy rozdział w życiu kandydatów, których powierza się następnie opiece doświadczonych aktywistów, przydziela im się konkretne zadania, prowadzi z nimi szkolenia. Robi się to po to, aby uczynić z nich ludzi w pełni wartościowych dla partii i społeczeństwa.

Dokonać trafnego wyboru...



Sekretarz organizacyjny KMiP JAN SURA wręcza legitymacje kandydatom PZPR.



JEDNA Z PIĘCIU

Na korytarzu w Wydziale Oświaty rząd plansz wabiących oko gamą kolorów; barwne punkty i biegnące doń docelowo linie tworzą obraz zreorganizowanej sieci szkolnej. Niezła lekcja poglądowa dla laika: jak na dłoni masz pięć ośrodków gminnych, ich filie, szkoły zbiorcze. Wymleniając w porządku alfabetycznym: Bircza, Dubiecko, Nehrybka, Orly i Zurawica, gdzie od września działają zbiorcze szkoły gminne. Utworzono je nie żałując dotacji na wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe. Wszędzie na początku pojawiły się dwa zasadnicze problemy: ciasnota pomieszczeń i dowóz dzieci na lekcje. Jak się z tym uporano?

ORŁY. Wzorcową zbiorczą szkoła gminna im. Janka Krasickiego. Budynek, choć nowy, ma wiele niedostatków i wcale nie jest taki funkcjonalny jakby się wydawało. Brakuje np. sali gimnastycznej, więc w jesienną pluchę i zimową zawiewę zajęcia odbywają się na korytarzu.

Korytarze, na szczęście dość przestronne, to w ogóle wybawienie z opresji. Znalazł się tu kącik dla spółdzielni uczniowskiej, dla biblioteki i na har-

cówkę, utworzono także mikroskopię świetlną. Z uwagi na szczupłość pomieszczeń — lekcje odbywają się na dwie zmiany. Nic zatem dziwnego, że dyrektor Zofia Lorenc marzy o nowym, obszernym budynku, gdzie pracownicy przedmiotowe i urządzenia sportowo-rekreacyjne nie będą czymś nadzwyczajnym, gdzie działałby gabinet lekarski i dentystyczny, bo choć do wiejskiego ośrodka zdrowia nie tak daleko, dlatego jednak uczniowie nie mają go mieć na miejscu i korzystać w chwilach wolnych od zajęć. Pieniążki są, nie ma projektu (byłoby oszczędniej, gdyby opracowano coś typowego, lecz na miarę potrzeb XXI wieku)... Nie wiadomo jak długo trzeba będzie urzędować na „starych śmieciach” i mimo iż nie ma zakłóceń w życiu szkoły (co zawdzięczać należy dobrej organizacji zajęć), kłopot pozostaje kłopotem.

Przy drugim pytaniu pani dyrektor ma radośniejszą minę: rozwiązano pomyślnie problem dowozów dzieci do szkół na terenie gminy dzięki Spółdzielni Kółek Rolniczych, która specjalnie w tym celu zakupiła i wyremontowała autobus.

Od kilku tygodni o godz. 7

wyjeżdża z bazy seledynowy „san”. Pierwszy kurs do Małkowic, następny do Duńkowiczek — i gdy ta gromadka zasiada już w szkolnych ławach, autobus mknie do Wacławie pod las, skąd przywozi dzieci do Trójczyc, po czym z Hnatkowic do Drohojowa i wraca do Dmytrowic, z kolei do Ciemięrzowic, by dowieźć małych pasażerów do Kaszyc. Bez chwili przerwy. Bo ledwie zdąży przebież ostatnich z 257 stałych pasażerów, już pierwsi z nich kończą lekcje i rozpoczyna się kolejna tura. O godz. 15.25 kończy się trzynasty kurs, kierowca zjeżdża do bazy. W SKR obiecuja dokończyć starań, by autobus był na chodzie niezależnie od pogody, zaś od kierowcy (od 1 bm. za kierownicą zasiada Jan Bratuń) zależy punktualność kursów, do których dostosowano lekcje (dzwonek dla dojeżdżających dzweczy o różnej porze — następny plus za organizację!).

Spółdzielnia uczniowska pełni rolę zaopatrzeniowca, dostarczając artykuły spożywcze niezbędne do przyrządzenia drugiego śniadania. Przygotowują je kolejno mamy z komitetu rodzicielskiego, a do wydawania, oprócz trzech nauczycieli, angażuje się dyżurne uczennice. Codziennie szykuje się bułeczki z masłem, dżemem lub wędliną, herbatę lub kawę z mlekiem. Duża to wygoda dla rodziców, a dla dzieciaków niemała atrakcja; ustawianie się w kolejce i wspólne spożywanie drugiego śniadania stało się częścią szkolnego rytuału.

Zrobiono istotnie sporo i to nie tylko w Orłach, którym przyjrzelśmy się z bliska. Weź-

my np. Dubiecczynę, teren rozległy, o nie najlepszych drogach. Pozostawiono tu aż 12 szkół ośmioklasowych, podczas gdy gdzieś indziej „uchowało się” zaledwie po kilka. 28 uczniów z Załasków umieszczono w internacie w Dubiecku, przynajmniej z nich pełne stypendium w wysokości 520 złotych.

Bircza ma — jak wiadomo — internat, a w nim 62 podopiecznych z miejscowości najdalej położonych, tj. z Brzeżawy, Leszczawy Górnej i Łódzinki Górnej. Inne dzieci dojeżdżają.

Przewoźników jest na tym terenie kilku: obok PKS, rolę tę pełni również POM w Birczy oraz PGR w Kotowie i Lipie.

Do Nehrybki uczęszcza młodzież z Małkowic i Stanisławczyka, korzystając z usług PKP. W Zurawicy nie ma przyjezdnych, wszystkie dzieci są miejscowe.

Niezależnie od sytuacji wszędzie zorganizowano dożywianie. Szklanka mleka dla ucznia nie jest tylko czczym symbolem.

(alb)



Fot. T.Z

CHŁEB Z KIELBASA

W dniu 4 XII 1973 r. zakupiłem w sklepie SAM przy ul. 1 Maja 52, chleb z piekarni nr 3. Próbkę zakupionego chleba przesyłam w załączeniu. Nadmieniam, że tego rodzaju wypiek jest zjawiskiem dość częstym (było to nie wypieczone i zakalcowane ciasto, nie nadające się do spożycia. W tej sprawie interweniowałem już pa-

stwowi inspektor sanitarny — przyp. red.). Ponadto chciałbym zwrócić uwagę na dziwne zjawisko w sklepie mięsnym nr 51 przy ul. 1 Maja.

5 XII 1973 r. (około godz. 17.20) chciałem zrobić zakupy w w/w sklepie. Kiedy poprosiłem o kilogram kielbasy wiszącej na hakach, sprzedawca odmówił mi jej sprzedaży i zaoferował kielbasę o wątpliwej świeżości, znajdującą się na ladzie. Zwróciłem więc uwagę, że mam prawo otrzymać za swoje pieniądze żądany towar. Sprzedawca był jednak nieublagany i polecił mi inny sklep mięsny!...

LESZEK SCHNEIDER
Przemysł
ul. Nieświadomska 6/6

TOPIĄ SIĘ ZŁOTÓWKI...

I to w bardzo prosty sposób. Ledwie nastała zima, spadł pierwszy śnieg, a już niszczyciele ludz-

kiego pieniądza dall o sobie znać. Mowa tu o dozorcach domów. Dla ułatwienia sobie, a uprzykrzenia życia innym, zamiast chodników oczyszczać — posypują je solą. Śnieg się szybko topi, to prawda, ale jeszcze szybciej topnieją pieniądze wydawane na obuwie, gdyż sól niszczy skórę, robi się ona biała i szybko przemaka. O ile sobie przypominam — obowiązywało swego czasu zarządzenie PMRN zabraniające posypywania chodników solą. Należy je nadal respektować!

JERZY JAKUBOWSKI
(adres znany redakcji)

GŁOSNIKI SĄ CZYNNE

Zawiadamiamy, że głośniki przy ul. Emilii Plater były nieczynne tylko przez kilka dni. Linia nasza na tym odcinku przebiega między drzewami. Na skutek silnych wiatrów gałęzie porwały, względnie pozwały przyłacza do niektórych abonentów. Nasz mon-

terzy naprawili uszkodzoną linię i głośniki są już czynne.

Dyrektor. Rejonu
inż. **HENRYK SZCZEPIŃSKI**

OTRZYMAŁEM MIESZKANIE

Informując o tym Szanowną Redakcję, składam jednocześnie podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego, że znowu oglądam słońce i ludzi, zwłaszcza kolegom ze ZBoWiD-u, a przede wszystkim Janowi Lisowcowi. Dziękuję również pielęgniarce PCK: **Lucynie Repich**, **Zdzisławie Kotek** i **Danucie Werle** — za pomoc w przeprowadzce.

MIECZYSLAW KUSIK

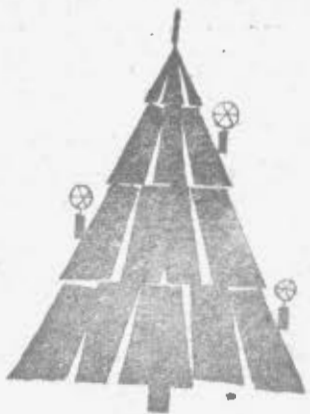
INTERWENCJE ZALATWIONO

W odpowiedzi na list czytelnika, dotyczący budynku przy ul. Słowackiego 82/9, a opublikowany 17 X br., MZBM w Przemyslu zawiadamia, że ryzny zostały oczyszczone, uzupełniono też

brakujące dachówki. Przy okazji informuje się, iż prowadzone są pertraktacje między Spółdzielnią Remontowo-Budowlaną a PRK (właścicielem nieruchomości) w sprawie wspólnej nadbudowy jednej kondygnacji

Dyrektor

JERZY KRYŁOWSKI



SYLWETKI PLASTYKÓW

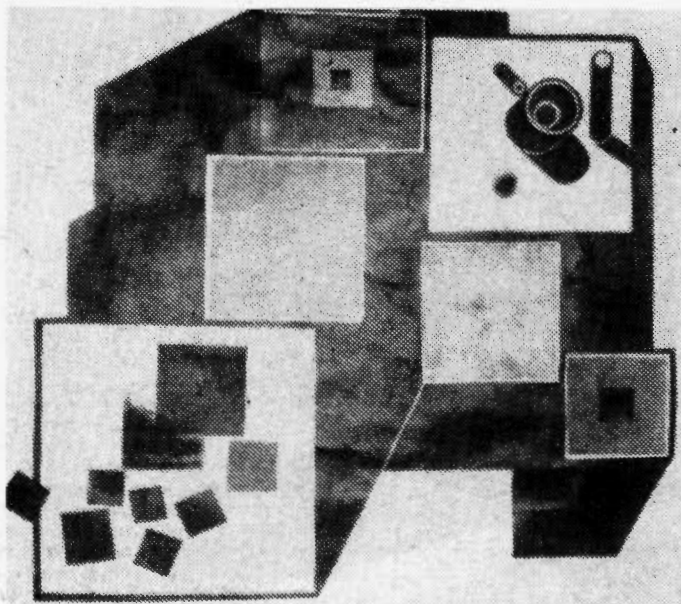


WACŁAW BĄK jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Pasjonuje go głównie malarstwo i grafika, zajmuje się również sztuką użytkową.

Brał udział w kilku wystawach zbiorowych, miał również wystawę indywidualną w krośnieńskim klubie „Szkłana Grota”. Niedawno wykonał dla przyszłej restauracji „Karpackiej” ciekawą płaskorzeźbę.

Aktualnie pracuje nad obrazem, któremu nadał tytuł „Niebieski fortepian”. Zapytany, dlaczego instrument ten jest na jego płótnie właśnie niebieski, odpowiedział: „Bo nie ma niebieskich fortepianów...”.

Grafika Wacława Bąka — „PERSPEKTYWY”.



Repr. TZ



— Macieju, może macie mustardówkę?

W DOLINIE PIĘKNEJ KOBIETY GWIAZDY EGERU PRZEMYSŁANIN Z UNI CORNIS HAROM ZNACZY TRZY POMNIK PRZEMYSKI W BUDAPESZCIE

— W dziesięć godzin z Przemysła do Egeru? — Pokręcił głową z niedowierzaniem, a potem dodał: — Ciężko będzie...

A jednak zdążyliśmy i to bez zbytecznego pośpiechu, „popasując” przez godzinę w Koszycach i znajdując czas na lody w hotelu „Katowice” w Miśzkolcu, skąd zabraliśmy przemysłowego pilota, panią Ilonę w wyzywającym serdaczku.

Kierowca poccił się za kierownicą „jelcza” ciężko sapiącego na serpentynkach Gór Bukowych, czerwieniących już o tej porze roku. Druga połowa września, lecz mimo to słońce przygrzewało dość mocno, promienie ostro odbijały się od bezchmurnego nieba, okna domostw kryły się za spuszczoneymi roletami z drewnianych deszczulek.

W mijanych wsiach (muruwanych, ukwieconych, czysto utrzymanych) na ławeczkach przed domami starsze kobiety w charakterystycznym stroju: suto marszczone spódnice, zapaski, głęboko na czoło zsunięte chustki. Widać, że i tu jest zwyczaj śladowania, we wczesne niedzielne popołudnie, na przybach, spotkania się z sąsiadami.

Nieprzejrzałe pola kukurydzy i plantacje słonecznika. Monotonia. Lecz oto trafia się nietuzinkowy obrazek: wysoki, drabiniasty wóz na drewnianych kołach, zaprzężony w dwie duże krowy. Posuwa się wolniutko, w takt kołyszących się krowich zadów. Mali pasażerowie tego wehikułu raz po raz sięgają do drewnianej kadzi po kieliszki winogron i coś pokrzykują. Idąca obok dyszla kobieta, chyba matka, grozi im palcem, dzieci dokazują nadal...

Pierwsze spotkanie z Węgrami: zwyczajne, bez niespodzianek, i dlatego tak swojskie, tak dobrze się człowiek czuje. Lecz oto i Eger, od kilku lat okrzyczany bliźniaczym bratem Przemysła. Wąskie uliczki, malownicze zaułki, bardzo podobne do naszych wieży. Czeka już na nas pan Erne, którego poznałam trzy tygodnie wcześniej właśnie w Przemyslu.

Nie zważając na trudy podróży, odświeżony się nieco, ruszamy spacerkiem w kierunku Doliny Pięknej Kobiety, gdzie ponoć najlepiej smakuje wino i Cygan rzewnie zawodzi na skrzypcach. Któż z nas nie jest romantykiem? Rząd piwnic, skąd bije odór winnego moszczu. Mroczne wnętrza, proste stoły, drewniane ławy — filmowa tawerna, która ochrzciła po swojemu: „kazamaty”. Jest młode wino nalewane do szklanych kielichów, jest i Cygan, rozkłada melodię czardasa. Dalszy ciąg wieczoru „Pod tulipanem”, gdzie wino na przemian białe i czerwone, mikroskopijna acz szatańska kawa i do wtóru polsko-węgierskich śpiewów wzniesione toasty: — Egészégedrei! Na zdrowie!

Zanim „rozgrzeję”, że „tej” to masło, zanim nauczę się nazwy pieczywa, jedynym znajomym słowem jest kakao i je właśnie piję na śniadanie. Obiad, mimo iż nie odczuwa się głodu, bo objada się zalek winogronami, chciałoby się spożyć po węgiersku, choćby z ciekawości. Tylko do diaska jak poradzić sobie z kartą?!

W Uni Cornis wszakże, gdy zaczynasz łamać głowę co wybrać, słyszysz nagle najczystszy polszczyzn: — Dzień dobry! Co podać? — Słowo po słowie i oto okazuje się, że ten dystygnowa-



ny, szpakowaty kelner w ciemnym garniturze to nie kto inny jak pan Białas, rodak z Zasania! Dziwnym trafem nie znalazł się jeszcze na liście obiegowych nazwisk przemysłaków z Egeru, choć przecież nie nowicjusz, bo gdy zapytałam od jak dawna tu przebywa, uśmiechnął się tylko i odrzekł: — Pani tych czasów nie pamięta... — Odwiedził rodzinne strony przed trzema laty, zapamiętał rozbudowujące się Zasanie. A teraz póki co przekazuje po-

Marx-Stadt, dziesięciu Polaków i troje węgierskich studentów, którzy każdego ranka witali nas poprawnym „dzień dobry”. Gospodyni zna esperanto, więc „wanna aquo” zjawiała się na każde zawołanie, gdyż nie potrafiłmy się obejść bez herbaty na kolację w altance z winoroślami.

Atrakcją Pécsu jest 198-metrowa wieża telewizyjna, położona na wzgórzach porośniętych dębowym lasem (534 m n.p.m.), 429 schodów lub szybkobieżna winda — i już znajdujesz się na tarasie widokowym, skąd rozciąga się piękna panorama, a jeśli zbiegniemy zapagniesz wychylić lampkę wina, tylko krok do kawiarni, wprawdzie nie obrotowej jak w Berlinie, lecz zawsze panoramicznej... Urządzenia telewizyjne montowali Japończycy. W ciągu pół roku zwiędziło ją ponad 150 tys. turystów.

20 km na południe od Pécsu znajdują się kąpieliska lecznicze Harkány. Mimo iż dzień zamglony i chłodny w basenach (wody siarczane) tłoczno. Dorosli, nie wyłączając starszych, młodzież i dzieci — przekrój wiekowy bez jednej luki!

János, młody górnik z Pécsu, przyjechał na weekend. Urlop spędzał nad Balatonem, gdzie zaprzyjaźnił się z polskim studentem, zaprosił go na przyszłe lato na Węgry, a pod koniec sierpnia pojedzie na Mazury... Siedzieliśmy nad szklaneczkami coca-coli z rumem, zimnej, rzeświającej i rozmawialiśmy gęsty kłując, bądź pisząc daty, nazwy miejscowości. Ja „nem tudom magyarom”. On „nicht sprecht deutsch”, kilka słów polskich. Czas mijal niepostrzeżenie. Poderwałam się od stolika, bo zbliżała się czternaście, pora naszego odjazdu. Chłopak obruszył się, przecieć miało być „három”! Nie wiedziałam jeszcze, że „három” znaczy trzy, niedokładnie pa-trzy, gdy na tarczy zegarka znacząco godzinie druga. Nie dowierzałam, musiał się upewnić przy autobusie, zanim padło po-zegnane: — Szervusz!

Budapeszt zwiędzialiśmy w biegu, mając do dyspozycji zaledwie trzy godziny. W Ibuszu bezradnie rozłożyli ręce: 40 osób, tylu noclegów nie znaleźliśmy, we wrześniu sezon turystyczny jeszcze się nie kończy. Gonitwa i niezwykle trudny wybór: na Gellerta nie zdążyliśmy, szybciej na Baszty Rybackie, skąd widok na Peszt, wyspę Małgorzaty, mosty i metne wody Dunaju. W niedalekim sąsiedztwie pomnika Bema stoi tzw. pomnik przemysły, wzniesiony w r. 1932 ku czci żołnierzy poległych w twierdzy Przemysł podczas I wojny. Siwy pan, dowiedziawszy się skąd przybywamy, poklepuje nas serdecznie po ramionach, ścisła dłonie. Nie jest to odosobniony przypadek, z życzliwością i sympatią na dźwięk słowa „Lengyel” spotykaliśmy się wszędzie przez cały czas pobytu. Kilka przystanków tramwajem na Dworzec Keleti, rzut oka na centrum i metrem z powrotem, do Budy. Znajomych, którym wysłałam „Odwołanie z Budapestről”, rozczarowałam: nie byłam w domu handlowym „Corvin”, gdzie równie dobrze mówi się po węgiersku co po polsku.



zdrowienia dla siostry i dla krewnych mieszkających w kolejowym bloku przy Łukasimskiego. Przyznaję, szukałam pani Anieli Białasowej, lecz pod wskazanym adresem jej nie było, z panią Nowakowską również nie znalazłam kontaktu, więc pozwólcie państwu, że ukłony prześię teraz, uroczyste. Świątecznie! A jeśli ciekawi jesteście, co polecił mi szef sali w Uni Cornis, to powiem: wótróbkę w sosie z czerwonego wina, w miarę pikantną...

Eger za najburzliwszy okres w swojej tysiącletniej historii uważa wiek XVI, naznaczony obecnością Turków. Co roku kilkuset tysięcy różnorodnych tłum turystów zwiedza ruiny zamku, gdzie garstka Węgrów oparła się nawale tureckiej. Dwa tysiące wobec stu dwudziestu, dzień w dzień zmasowane ataki dział roztawionych na okolicznych wzgórzach, a noca łatanie wyrw w murze. I tak przez 7 tygodni... Bohaterstwo obrońców opisał Geza Gardonyi w powieści „Gwiazdy Egeru”, na podstawie której powstał film o tym samym tytule.

Wśród zabytków na czoło wysuwa się założona w 1793 r. Biblioteka Archidiecezjalna, należąca obecnie do szkoły pedagogicznej Tu doznałam zawrotu głowy. Nie, nie od bogatego księgozbioru (92 tys. woluminów), ani też na widok „białych kruków” (92 inkunabuły), lecz wskutek przemożnego złudzenia optycznego, gdy się patrzy na fresk zdobiący kopułę biblioteki. Malowidło, pędzla mistrza baroku Jana Łukasza Krackera, przedstawia Sobór Trydencki 1545-1563. Postaci wydają się naturalnej wielkości, siedzą na ławach ustawionych amfiteatralnie, więc kto by się spodziewał, że odległość od gzymsu do wierzchołka kopuły wynosi nie 8 metrów, lecz zaledwie... 80 centymetrów!

Pani Gizela Varga mieszka na przedmieściu Pécsu przy nieciekawej uliczce Meszkemence, gdzie wieczorem ujadają psy i podobnie jak sąsiadki prowadzi kwatery turystyczne. Pod naszą tu obecnie domek zajmowali małżeństwo z Karli-

JEST GODZINA 19.00. „Nočna zmiana” rozpoczęła dopiero dyżur. Czterech lekarzy (w tym stomatolog), położna, pielęgniarka, dyspozytorka, kierowcy i sanitariusze oczekują na pierwsze zgłoszenia. Telefon alarmowy pogotowia ratunkowego na razie jedna milczy. — Ta noc powinna być spokojna. Nie ma żadnych popularnych imienin, nie jest to dzień wypłaty, ani nawet sobota...

W głośniku, z którego płynęły dotąd ciche dźwięki muzyki, rozlega się głos spikera przemyskiego radiowęzła:

— „Gościmy dziś w studio kierownika Działu Pomocy Doraźnej ZOZ lek. med. Ryszarda Paczkowskiego...” — Kierownik pogotowia ratunkowego (ta nazwa jest powszechnie znana) mówi o fałszywych alarmach, o wzywaniu karettek do przypadków, które winny być obsłużone w ramach tzw. wizyt domowych. Ostrzega przed tego rodzaju pochopnymi wezwaniami, gdyż cierpią na tym chorzy rzeczywiście potrzebujący natychmiastowej pomocy...

Kilka minut po godzinie 19 zgłasza się do ambulatorium młoda dziewczyna. Skarży się na ból gardła i dotkliwe klucie w okolicy jamy brzusznej. Krótkie badanie wystarcza na wystawienie diagnozy: ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Sanitarka odwozi chorą do szpitala.

W tym samym czasie rozlega się dzwonek telefonu. Dyspozytorka notuje potrzebne dane i niezwłocznie informuje:

— W zakładzie karnym dusi się jeden z więźniów.

W chwilę później jesteśmy na miejscu. Z trzaskiem otwiera się ciężka brama. Przechodzimy przez podwórze, osłonięte wysokim murem. Prowadzi nas strażnik, dzierżący w dłoni pęk kluczy. Otwiera nimi potężne kraty, znajdujące się na każdym piętrze. Na korytarzach poukładane w kostkę ubrania, buty ustawione w równej linii.

Wchodzimy do gabinetu lekarskiego. Zanim przyprowadzą chorego, strażnik objaśnia:

— To recydywista, odbywa karę za kradzież i włamania. Do końca pozostało mu 8 miesięcy. To taki nasz stały klient, ciągle tu powraca...

Wchodzi wysoki, krótko ostrzyżony, mężczyzna.

— Co panu dolega?

Odpowiada cichym, ochrypłym głosem. Boli go gardło, nie może oddychać, dusi się. Lekarz przeprowadza badanie i decyduje:

— Trzeba przewieźć do szpitala, aby naciąć ropień okołomigdałkowy!

Jeden ze strażników otrzymuje broń i kajdanki. Będzie konwojował więźnia.

— Tylko bez głupich kawa-

sem zdążył już wrócić z wyjazdu inny lekarz. Nie udziela rannemu pomocy.

Delikwent jest pijany, ma pociętą rękę, od łokcia do przegubu. Twierdzi, że chciał pozabawić się życia. Był to jednak „ostrożny samobójca”. Udzielono mu pomocy, opatrzone płytkie — na szczęście — okaleczenie i kazano wracać do domu. Pijany młodzieniec prosi o je-

Lekarz zakłada opatrunki i decyduje, że obydwójce muszą pojechać do szpitala. Sąsiedzi, którzy przyjęli pobitych i udzielił im pierwszej pomocy, zobowiązują się zaopiekować czworgiem małych dzieci, które zostały w domu. Mówią o szczegółach zajścia, to nie interesuje lekarza. Prowadzi poszkodowanych do sanitarki, zapalają się reflektory rozjaśniając

pacjentowi rozciętą głowę, w mieście zasiała jakaś kobieta, z podprzemyskiej wsi ktoś gwałtownie wzywa pomocy. Nie mogą oczywiście uczestniczyć we wszystkich wyjazdach, wybieram więc ten ostatni przypadek.

Na miejscu zastajemy wijącego się z bólu, starszego mężczyznę. Rozpoznanie. pęknięty wrzód żołądka. W sanitarce



Pulsujące, fioletowe światło i rozdierający jęk syreny. Liczy się każda sekunda...



łowi! Wiesz, że nie warto. Zarówno w a! i ubierz czapkę, bo na dworze jest zimno!

— Kto by tam żartował — szepce więzień i wyciąga rękę, aby założyć mu kajdanki.

— Z nim są zawsze kłopoty — mówi konwojent. — Opił się zimnej wody i oto są skutki. On był już w Medyce i w Bieszczadach...

Więzień, choć gardło boli go dotkliwie uśmiecha się.

— Trochę w Medyce, trochę w Bieszczadach, trochę w szpitalu, zawsze czas szybciej zleci...

Odwołimy go na oddział laryngologiczny. Przed szpitalem czekamy prawie pół godziny, tak długo trwa bowiem badanie i załatwianie formalności. W sanitarce jest wprawdzie radiotelefon i w każdej chwili dyspozytorka może przekazać polecenie do wyjazdu, ale i tak kilku ludzi niepotrzebnie traci cenny czas. Przerost biurokracji nie ominął medycyny — przeciwnie, owładnął nią bardziej niż innymi dziedzinami życia. Lekarz częściej ma w rękach papier i długopis niż stetoskop...

Odzywa się radiotelefon. Do ambulatorium zgłosił się młody człowiek. Dyspozytorka informuje, że będziemy mieli do czynienia z samouszkodzeniem. Jedziemy do bazy. Tymcza-

szcze jeden dodatkowy bandaż. — Przecież ma pan opatrzone rany...?

— Tak — odpowiada — ale ja chcę... powiesić się na bandażu!

Śmieje się pijackim głosem i obiecuje, że przyjdzie tu jeszcze po kolegę.

Trzeci z dyżurnych lekarzy pyta, czy chce jechać do Kosznic, gdzie są ponoć ciężko poszkodowani w jakiejś rodzinnej bójkę. A mówiono, że noc zapowiada się spokojnie...

Przesiadam się do innej karetki. Zaczyna padać mokry śnieg. Samochód pędzi pustą o tej porze drogą. Wreszcie w świetle reflektorów zauważamy dwie sylwetki. Kierowca zatrzymuje pojazd. Oczekujący ludzie bez słowa prowadzą do stojącej obok chaty. Wchodzimy do ciasnej izby. Podłoga jest poplamiona krwią, na środku stoi biała miednica, do połowy wypełniona czerwoną cieczą. W kącie siedzi nieruchomo na krześle mężczyzna z porozbijaną, opuchniętą twarzą, głowę ma przewiazaną białym płótnem, przez które przecieka krew.

— To szwagier tak go pobili — wyjaśnia żona. — Zabrał nam cegłę na budowę pleca i jeszcze tak skatował...

Kobieta ma rozciętą wargę.

ciemności, które tworzą dodatkowo ponurą scenerię tego zajścia.

Do stacji pogotowia wracamy tuż przed północą. W ambulatorium oczekuje kolejny „interessant”. Prosi lekarza o chininę.

— Po co panu chinina?

— Pan doktor rozumie. Dziewczyna jest w ciąży, a słyszałem że przy pomocy chininy można... usunąć...

Długo nalega, aby przepisać mu „choć troszkę tego proszku”. Uważa, że jest to lek skuteczny, a sam przypadek traktuje widocznie jako... nagły.

Jest więc wreszcie moment odprężenia, chwila na bez troski uśmiech.

Przez pewien czas nie ma wezwań. Lekarze mogą spokojnie zjeść kolację, na którą przygotowano... czerstwy chleb z marmoladą i szklankę herbaty(!) Brakuje ponoć funduszy aby ciężko pracującym ludziom zapewnić przyzwoity posiłek. Kierowcy zaś, którzy „podlegają” kolumnie transportu sanitarnego, nie otrzymują nawet herbaty. Dziwne, ale prawdziwe...

Jest chwila spokoju, można ją wykorzystać i położyć się na krótki odpoczynek. Nim jednak pościelono łóżka, dyspozytorka przekazuje kolejne wezwanie. W ambulatorium trzeba zaszyf-

chory jęczy i zaczyna słabnąć. Zatrzymujemy się na moment, aby lekarz mógł zrobić wzmacniający zastrzyk. Po kilkunastu minutach pacjent był już na stole operacyjnym. Tym razem pogotowie uratowało życie...

Nad ranem jest już trochę spokojniej (nie licząc kilku przypadków ambulatoryjnych, które kończą się podaniem jakiegoś leku względnie zeszytciem lub opatrzeniem rany). Jedno z wezwań jest zbyt pochopne. Chory już od kilku dni leżał z powodu przeziębienia i dopiero trzeciego dnia nad ranem rodzina zdecydowała się wezwać pogotowie. Na szczęście karetka nie jest w tym czasie potrzebna do jakiegoś groźnego wypadku.

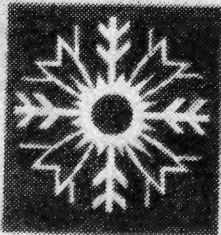
Za oknem jest już szaro. Na ulicy panuje ruch, jeżdżą samochody, ludzie spieszą do pracy. O siódmej kończy się nocny dyżur, obowiązki przejmują „dzienna zmiana”.

I tak jest bez przerwy, ciągle w oczekiwaniu na telefon, przez który czyjeś, często zrozpaczone głos wzywa natychmiastowej pomocy:

— Proszę jak najszybciej przyjechać, życiu zagraża niebezpieczeństwo!...

film

MIEĆ 20 LAT W AURES



Rene Vautier robi filmy o wszystkich najważniejszych problemach, które zaciążyły w przeszłości lub nadal ciążyą na losie Francuzów: o wojnie w Indochinach, wielkich strajkach robotniczych, kolonializmie, wojnie algierskiej, imigracji zarobkowej.

Scenariusz filmu „Mieć 20 lat w Aures” powstał w oparciu o wypowiedzi i wywiady 600 żołnierzy, którzy brali udział w wojnie w Algierii. Vautier uznał, że w sytuacji, gdy każdy generał, polityk i tajny agent ma własną, odrębną wersję wojny algierskiej, należy wydarzenia te naświetlić od strony młodych poborowych, którzy przeżyli koszmar tej wojny.

Film nie miał łatwej drogi na ekrany. Oficjalnie nie stawiano żadnych przeszkód, lecz wokół filmu mnożyły się tajemnicze trudności i wypadki. Najpierw 4000 m taśmy uległo „przez pomyłkę” zniszczeniu w komorze cennej. Komisja cenzuralna odmówiła przejrzenia filmu na taśmie 16 mm itp. W efekcie premiera odbyła się znacznie później niż zaplanowano.

Charakterystyczna jest opinia jednego z krytyków fil-

mowych, który pisze m. in.: „Mieć 20 lat w Aures” sprawia wrażenie autentyzmu: niezręczności realizacji są tu wynikiem szczerości. W tym dokumentalnym stylu, pozbawionym walorów dramatycznych, kolor (...) okazał się elementem bardziej odpychającym niż widowiskowym. Do akcji włączone są piosenki i elementy informacji, przypominające technikę brechtowską, wzmagające wrażenie, że znaleźliśmy się wobec dzieła starannie opracowanego, które jednakże pozostawia szerokie pole do improwizacji, ukazując nagą prawdę życia. Jest to film piękny, budzący szacunek skromnością i uczciwością, a jednocześnie podziw dla swojej siły i mistrzostwa”.





Spotkaliśmy się przypadkowo, w pociągu. W przedziale siedzieli sami mężczyźni, nic więc dziwnego, że tematem wiodącym były problemy sportu. Jak zwykle dyskusję rozpoczęto od piłki nożnej, na której każdy się zna lub przynajmniej tak uważa. Ale już po chwili dyskusja zamieniła się w monolog. Okazało się, że jedzie z nami koszykarz przemyskiej Polonii, drużyny walczącej o wejście do II ligi. Tak ta się oficjalnie nazywa, choć praktycznie zespół nie walczy o awans, lecz o utrzymanie się. I tu trzeba od razu powiedzieć, że nawet to skromne zamierzenie nie przyjdzie zapewne łatwo. Polonia i Czuwaj należą do najsłabszych w swej grupie. Kibice pomstują, a rzekomi fachowcy twierdzą, że zawodnikom brakuje „serca do gry”. Pasażerowie przedziału, którzy jechali razem z koszykarzem i słuchali jego opowieści z za sportowych kulis, są od tej chwili odmiennego zdania na ten temat.

W ciągu kilku ostatnich lat z Polonii odeszło tylu zawodników, że można by skompletować z nich co najmniej dwie niezłe drużyny. Odeszli bowiem najlepsi, skuszeni dobrymi warunkami startów w innych — co tu ukrywać — bogatszych klubach. Bo nie od dzisiaj wiadomo, że o sile sportu decyduje pieniądź, choć ta oczywista prawda nie może jakoś dotrzeć do przemyskich działaczy, skostniałych, krótkowzrocznych

maruderów, którzy nie mają pojęcia o zasadach rządzących nowoczesnym sportem wyczerpanym. Nauczani na harcerskich wzorach, kiedy grało się w pożyczonych butach i polataną piłką, nie mogą już zmienić swego sposobu myślenia.

Koszykarze Polonii odbywają treningi cztery razy w tygodniu. Zaczynają zwykle o godzinie 19, a często zdarza się, że nawet o 20.30. Wcześniej nie mogą, bo hala jest zajęta (ich przeciwnicy trenują na ogół dwa razy dziennie i oczywiście nie pracują). Sprzęt treningowy — z wyjątkiem tramppek — jest prywatną własnością zawodników. Klub wydaje stroje tylko na mecze. Ci jednak, którzy chcą prezentować się estetycznie, sami kupują sobie koszulki i spodenki, gdyż klubowe szyte są „metodą wojskową”.

Od pewnego czasu trening w przemyskiej hali stał się po prostu niebezpieczny. Gra, na zniszczonym parkiecie z ruchomymi klepkami, w każdej chwili grozi poważną kontuzją.

Po skończonych zajęciach zawodnicy korzystają z łaźni, w której często brakuje ciepłej wody. O gabinecie odnowy nie mogą nawet marzyć, ponieważ jest on przeznaczony wyłącznie dla obcych sportowców, których traktuje się „na innych zasadach” (bo my jesteśmy gościnni, serdeczni i hojni, ale nie dla swoich!).

Ktoś, kto prawdziwie pokochał sport, niełatwo się z nim rozstać. Koszykarze Polonii nie zrażają się więc trudnymi warunkami treningowymi. Wyjeżdżają na mecze...

Aby rozegrać spotkanie w Prudniku musieli wstać o godzinie 3 rano. Na miejscu byli około 14. Poszukiwanie hotelu, zakwaterowanie i obiad zajęły im tyle czasu, że ledwie zdążyli na mecz, który rozpoczynał się o godzinie 18, a zakończył około 20. Kolację jedli o 22, a w godzinę później byli JUŻ w łóżkach.

Nazajutrz zbudzono ich o 5 rano. Pojechali autobusem do Brzegu (przez Opole!). Na miejscu byli na 20 minut przed rozpoczęciem meczu. Gorątkowo rozbierali się, o rozgrzewce nie było już mowy. A mimo to do 37 minuty spotkania dzielnie stawiali czoła przeciwnikom. Dopiero w końcówce „zainkasowali” 14 punktów i przegrali. Zabrakło im sił, byli potwornie zmęczeni...

Ich przeciwnicy przyjeżdżają na ogół na mecze do Przemyśla o dzień wcześniej, zamieszkują w hotelu „Bieszczady” (gdzie mają na miejscu stołówkę) i wypoczęci wychodzą wprost z pokoju na boiskowy parkiet.

Na wyjeździe każdy z zawodników Polonii otrzymuje „do garści” 37 złotych, bo tyle wynosi dieta — i od tej pory żadnego z działaczy — opiekunów nie już więcej nie obchodzi. Za tę kwotę zawodnik, który zużywa przecież ogromnie dużo energii, musi się utrzymać przez cały dzień. Praktycznie wystarcza mu tylko na obiad, a pozostałe posiłki finansuje z własnej kieszeni. W przeciwieństwie do piłkarzy — koszykarze nie otrzymują żadnego honorarium za wygrany mecz względnie zdobyte punkty. Porównanie z piłkarską reprezentacją Polski, która jadąc na Wembley zabiera ze sobą kucharza, byłoby tu przesadne, choć zawodnik gorzej wyszkolony technicznie też przecież musi jeść.

Wszyscy koszykarze Polonii uczą się lub pracują zawodowo. Zakłady, w których są zatrud-

nieni, bardzo niechętnie zwalniają ich na mecze. Potrzeba bardzo długich i uciążliwych starań, aby zawodnik — po powrocie z „wyjazdu” — miał usprawiedliwione spóźnienie do pracy. Dla przykładu można podać, że piłkarze Polnej zwalniali się na trening już o godzinie 10.

Brak wyższej uczelni w Przemyśle i dużych zakładów przemysłowych — to główne przyczyny „transferów”. Istnieje przepis, który mówi, że zawodnik przechodzący z drużyny grającej w niższej lidze do drużyny występującej w wyższej, musi otrzymać zwolnienie od macierzystego klubu (tzw. zwolnienie z urzędu). Przyjeżdżają więc do Przemyśla menadżerowie bogatych klubów, wskazują palcem na któregoś z najzdolniejszych koszykarzy i zabierają go do siebie. Stwarzają mu takie warunki startu i możliwości nauki, że młody człowiek źle by postąpił, gdyby z tego nie skorzystał. A pewni siebie menadżerowie „rzucają” biednemu klubowi jakiś symboliczny dar, jakiś ochłap, który i tak zostanie przyjęty z wdzięcznością.

Za świetnego koszykarza Marka Niemca, Polonia otrzymała... niepełny komplet używanych dresów. Gwardia Wrocław ofiarowała za Łabudę... wybrakowanych 5 piłek. To tylko dwa przykłady. Za innych nie dawano nic, bo przecież przeniesienie i tak załatwiano „z urzędu”.

Kibic żąda zwycięstwa za wszelką cenę. Kibic może nawet nie mieć żadnych ideałów, ale chce, aby stało się zadość jego wymaganiom i sympatiom. Nie obchodzi go fakt, że w drużynie występują fanatyczni amatorzy, którzy kosztem własnego czasu, pieniędzy, a często i zdrowia, walczą o punkty dla przemyskiej drużyny. Kibic nie wie nawet o tym, że koszykarzem nie opiekują się działacze — i to z bardzo prostej przyczyny, bo w Przemyśle za mało jest działaczy z prawdziwego zdarzenia. Gdyby byli, człowiek grający w koszykówkę byłby więcej wart, niż... 5 piłek!

JAN MISZCZAK



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Ostatnia wola

Stary Marcin T. był już u kresu długiego żywota. Od kilku miesięcy leżał w łóżku, chory i słaby. Któregoś dnia zawołał swoich trzech synów i powiedział:

— Zostawiam was, dranie, samych. Dość mam już oglądać tych waszych zaplącanych gęb. W kuftrze na strychu leży mój testament. Ale

nie ważcie się go ruszać dopóki nie umrę. Zresztą, znając was, wiem, że jeden będzie pilnował drugiego... A teraz przenoszę się już do waszej nieboszczki — matki...

Po kilku godzinach zamknął oczy na zawsze. Trzej synowie — Stanisław, Wincenty i Karol — omal nie pospinali z drabiny, drapiąc się na strych. Otworzyli zakurzone kufry i wydobyli zeń zalakowaną kopertę. Wyrwali ją sobie z ręk, ale wreszcie doszli do porozumienia i postanowili, by testament ojca odczytać najstarszy z nich — Stanisław. Rozdarł on więc kopertę i wyjął papier zapisany drżąco ręką starca. Dwaj pozostali rozdzielili z przejęcia gęby.

„Ja, niżej podpisany, zapisuję cały swój majątek temu z trzech moich synów, który

pierwszy dokona zemsty na Michale P., moim odwiecznym prześladowcy. Zemsta nie może być krwawa, ale musi pozbawić mego znielawidzonego sąsiada Michała P. większości majątku — tak, jak on go kiedyś pozbawił mnie. Tylko ten z moich synów, który pierwszy wykona moją ostatnią wolę, zostanie dziedzicem niżej spisanego majątku...”

Tu następowało wylizanie sporej sumy pieniędzy, obcej waluty, inwentarza żywego i martwego. Pozostałym dwóm przypadła w udziale drobniuszka porównaniu z tym, co miał dziedziczyć pierwszy wykonawca ostatniej woli.

— A niech starego... — zaczął średni syn.

— Ale nas urządził... — narzekał najmłodszy.

— Szlag mnie trafia! — zakończył najstarszy.

Siedli teraz w kuchni i rozpoczęli pertraktacje. Karol zaproponował, aby zniszczyć testament, ale dwaj pozostali nie chcieli na to przystać. Każdy myślał w duchu, że to właśnie jemu uda się zdobyć cały majątek. W rezultacie wyznaczyli sobie termin,

do którego każdy miał szansę stać się jedynym spadkobiercą.

W dwa dni po zawarciu tej umowy, antagoniście nieboszczyka Marcina — Michałowi P. spłonęła stodoła z całorocznymi zbiorami. Nazajutrz odbyła się narada trzech braci, na której najmłodszy Karol oznajmił, że on jest sprawcą pożaru i jemu też należy się cały majątek po ojcu.

A jaki masz na to dowód, że to ty podpaliłeś jego stodołę? — zapytali chórem bracia.

Oto uprzęż z Michałowego konia, którą zabrałem przed podpaleniem...

I rzucił na podłogę charakterystyczną, czarną uprzęż, którą Michał P. chlubił się przed całą wsią. Następnie zaś porwał testament i poprosił, aby dwaj bracia pisemnie rzekli się swoich pretensji do spadku.

Wincenty już chciał sięgnąć po długopis, ale Stanisław zaoponował:

— Nigdy się na to nie zgodzę! Mnie, najstarszemu, należy się cały majątek! Będziemy się walczyć po sądach!

Sąd, jak łatwo przewidzieć, unieważnił testament, gdyż zawarty w nim warunek nie mógł być oczywiście brany pod uwagę. Wszyscy trzej bracia dziedziczyli z mocy ustawy w równych częściach. Ponadto przeciwko Karolowi T. wszczęto postępowanie karne oумыślnie spowodowanie pożaru.

Z kolei Karol T. wniósł pozew do sądu przeciwko Michałowi P., domagając się od niego zwrótu 50 tysięcy złotych, jakie wręczył mu w zamian za wyrażenie zgody na... podpalenie jego starej, walącej się stodoły!!!

Ułożył się bowiem z sąsiadem w ten sposób, że zapłaci mu umówioną kwotę, Michał wyniesie i ukryje gdzieś swoje zbiory, następnie stodoła spłonie, pogorzelec otrzyma odszkodowanie z PZU, a podpalacz zagarnie całą ojcowiznę. Tak to zmyślił, juchy, wymyślił...

W tej sytuacji sąd będzie miał do rozpatrzenia jeszcze kilka innych spraw, dzięki czemu rubryce tej nie powojno w nowym roku zabraknąć tematów.

A tak w ogóle — to WESOŁYCH ŚWIAT... JAN M.





MŁODZIEŻ DYKTUJE TEMPO

Już od dobrych kilku lat o przemysłowej młodzieżowej lekkoatletyce mówi się w superlatywach. Mistrzowskie tytuły w zmaganiach wojewódzkich i liczne występy w reprezentacji Polski — to osiągnięcia, którymi nie może poszczycić się żadna inna sekcja w naszym mieście. Sukcesy te potwierdzają również tabele 10 najlepszych wydane przez Rzeszowski Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki.

JUNIORKI I JUNIORY MŁODSI

W tej grupie wiekowej prze-

myślenie zajmują 11 pierwszych 8 drugich i 2 trzecie miejsca, nie licząc pozostałych, mieszczących się w pierwszej dziesiątce.

Wśród biegaczek wyróżnia się Grażyna Misiak, Grażyna Kawa przewodzi w skoku w dal, a Beata Tejchman jest druga w pchnięciu kulą i w rzucie dyskiem.

Marek Olejnik otwiera listę w biegach na 800 i 1500 m, a na 400 m jest drugi. Roman Róg przewodzi płotkarzom.

Wszelchstronnością natomiast wyróżnia się Stanisław Fedorcio, otwierający listę 8-boistów.

JUNIORKI I JUNIORY

Ogółem przemysłanie sklasyfikowani są na 10 pierwszych, 7 drugich i 4 trzecich miejscach. Absolutnym rekordzistą w tej grupie wiekowej jest Zbigniew Potębski, który zajmuje aż 4-krotnie pierwsze pozycje.

SENIORKI I SENIORY

W tej grupie wiekowej nie mamy wielu zawodników, toteż w tabelach figurują w zasadzie juniorki i juniory.

Grażyna Misiak zajmuje I miejsce na 200 m i II na 400 m (z czasami osiągniętymi w kategorii juniorek). Na trzecich pozycjach znajdują się: Ewa Kalinowska (100 m) i juniorka Halina Ruśnica (1500 m). Seniorzy — to przede wszystkim Michał Rab-ski, który wyprzedził o kilka długości pozostałych biegaczy. Zajmuje on: II miejsce na 800 m i I na 1000, 1500, 3000 i 5000 m.

PSYCHOZABAWA

Bądź słoneczny!

Spróbuj szczerze odpowiedzieć na postawione pytania, by przekonać się jakie rzeczywiście masz usposobienie. Może ci się tylko zdaje, że jesteś pogodny, a w istocie zbyt łatwo poddajesz się złym nastrojom? Słowem: czy potrafisz być słoneczny (lansując „Przekrojowe” hasło) niezależnie od sytuacji. Prosimy tę psychozabawę traktować jak zwykłe z przymrużeniem oka, jako świąteczny relaks.

1. Wstając rano z łóżka: a. cieszysz się z nowego dnia (3 pkt.), b. myślisz z niechęcią o czekających cię obowiązkach (1 pkt.).

2. Otrzymałeś telegram: a. czytasz od razu (3 pkt.), b. kombinujesz co tam może być i zwlekasz z otwarciem (2 pkt.).

3. Znajomi proszą cię o drobną pożyczkę: a. pożyczasz od ręki (3 pkt.), b. mówisz, że pieniądze zostawiłeś w domu (2 pkt.).

4. Za ostro jechałeś, wpadłeś w poślizg, samochód pokiereszowany, ty nie wyniosłeś żadnych obrażeń: a. błogosławisz los za szczęście w nieszczęściu (3 pkt.), b. obliczasz koszty naprawy samochodu (1 pkt.).

5. Czuleś się zmęczony, nie chciało ci się sprzątać, w mieszkaniu tzw. artystyczny nieład, a tu nieoczekiwany dzwonek do drzwi: a. udajesz, że cię nie ma w domu (1 pkt.), b. otwierasz zakłopotany, lecz cieszysz się z odwiedzina (2 pkt.).

6. Kiedy jesteś sam, popadasz w zadumę i myślisz: a. o przeszłości (2 pkt.), b. o przyszłości (3 pkt.).

7. Gdybyś miał dużo wolnego czasu: a. wiesz jak byś go wykorzystał (3 pkt.), b. sądzisz, że owaładnoby cię lenistwo (1 pkt.).

8. Wygrałeś pełny los na loterii, jesteś milionerem: a. nie masz pojęcia, jak wydać pieniądze najrozsądniej, więc na razie odkładasz w PKO (3 pkt.), b. rzucasz pracę i używasz życia (1 pkt.).

9. Trzynastego w płatek czarny kot przebiegł ci drogę: a. jesteś przekonany, że spotka cię coś niemiłego (1 pkt.), b. uśmiechasz się i puszczasz zdarzenie w niepamięć (3 pkt.).

10. Za sprawą czarodziejskiej różdżki znalazłeś się na bezludnej wyspie: a. cieszysz się z niecodziennej przygody (3 pkt.), b. martwisz się, że przepadniesz, bo nikt nie wie gdzie się podziałeś (2 pkt.).

11. Co sprawia ci największą satysfakcję: a. przyjęcia i zabawy towarzyskie (2 pkt.), b. poznawanie nowych ludzi o upodobaniach takich jak twoje (3 pkt.).

12. Urządzasz mieszkanie, często chodzisz po sklepach, potrzebne ci są zasłony: a. kupujesz, bo ci się podobają, mimo że odbiegają od kolorystyki całego wnętrza (1 pkt.), b. zastanawiasz się nad harmonią kolorów i z ciężkim sercem rezygnujesz z zakupu (2 pkt.).

13. Porzekadło „nie ma złego, co by na dobre nie wyszło” sprawdza ci się: a. często (3 pkt.), b. wcale (1 pkt.).

A. Jeśli uzyskałeś 33 lub więcej punktów jesteś z natury człowiekiem pogodnym, dzielnie stawiasz czoła przeciwnościom losu, nie opuszcza cię optymizm. Jesteś jakby „słoneczkiem” w otoczeniu i za to cię cenią.

B. Jeśli na swym koncie zgromadziłeś 25—32 punktów, to znak, że trzeźwo myślisz, choć nie zawsze uśmiech gości na twojej twarzy. Zanim coś robisz, wstępnie wybierasz najodpowiedniejszy wariant. Tak postępując, rzadko doznajesz rozczarowań, omijają cię również wielkie niesieścia, właściwe ludziom impulsywnym.

C. Naliczyłeś mniej od 25 punktów? No cóż, zdaje się, iż rzeczywiście jesteś pesymistą, martwisz się na zapas, rozważasz co by było, gdyby... Nie bądź fatalistą! Świat nie jest taki zły, trzeba tylko wyważyć proporcje jak żyć. Gotowej recepty nikt ci nie da, lecz przy odrobinie dobrej woli, rezygnując z niektórych przesądów, stworzysz ją sam. Uśmiechnij się!

DZUDOCY PROSZĄ O KIMONA

Dzudocy „Polonii” czynią systematyczne postępy, mimo iż część zawodników trenuje we własnoręcznie uszytych kimonach. Materiał, z których są one wykonane, jest nieodpowiedni, toteż kimona szybko ulegają zniszczeniu. Trener zespołu — w imieniu wszystkich dzudoców — prosi swój macierzysty klub o zakup dostatecznej ilości strojów. Wiadomo: bez sprzętu nie jest łatwo awansować!

NIE MA AFISZOW!

Mało kto wie, kiedy i gdzie grają siatkarki i koszykarki, walczą ciężarowcy, dzudocy i zapasnicy. Kluby są widocznie przekonane, że na takich imprezach „nie warto” mieć widzów. Stąd też chroniczny brak afiszów o tych zawodach. A są przecież widzowie, którzy pasjonują się nie tylko piłką nożną...

TO DOPIERO BĘDZIE MECZ!

Już wkrótce rozjaśnia się młyn przemysłowych kibiców piłki koszykowej. MKKFT, przy współudziale sekcji „Polonii” i Czuwaju, organizuje bowiem mecz dawnych gwiazd. Na parkiecie ujrzymy najlepszych koszykarzy, gorąco oklaskiwanych w przeszłości. Obydwa zespoły wystąpią w najsilniejszych składach. Dobrej gry i wspólnie zabawy z pewnością nie zabraknie.

Wa-Bu



URODZENIA

Dariusz Humentuk, Zygmunt Danak, Alicja Tarnawska, Bronisława Zawalska, Artur Dubiel, Krzysztof Kurasz, Andrzej Knu-rek, Krystyna i Sabina Bilińskie, Ewa Iwanicka, Krzysztof Gieron, Marzena Łącz, Ewa Swarczew-ska, Barbara Balawajder, Dariusz

Pajak, Ryszard Mandryn, Andrzej Pasławski, Artur Pudlik, Andrzej Łoziński, Barbara Mamczak.

ŚLUBY

Fryderyk Bator — Aniela And-ruchow, Władysław Kozioł — Ka-tarzyna Wągrowka, Ryszard Slip-ko — Barbara Pasek, Antoni Prokopowicz — Danuta Kawa, Zdzisław Zajdel — Maria Chro-bak, Zbigniew Rostecki — Bogu-sława Leśko, Zbigniew Kowalski — Ewa Draganowska.

ZGONY

Władysław Kapiton lat 63, Lud-wika Skowrońska — 84, Tomasz Sura — 62, Rozalia Kąpcowska — 90, Józefa Baran — 77, Kazimierz Horwat — 66.

Ze sportu szkolnego

KOSZYKÓWKA

W turnieju piłki koszykowej chłopcy zwyciężyli reprezentanci II LO. Wśród dziewcząt triumfo-wała drużyna I LO.

SIATKÓWKA

W turnieju piłki siatkowej sukces odnieśli: w kategorii dziewcząt — I LO, zaś wśród chłopców — Technikum Rolniczo-Lekarskie.

PIŁKA RĘCZNA

W hali odbyły się rozgrywki w piłce ręcznej, w których najlepszy-mi okazali się przedstawiciele Pań-stwowego Zakładu Dzieci Głu-chych (zwyciężyli w kategorii chłopców i dziewcząt).

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam parcele budowlaną 10 arów i 40 m kw. przy ul. Po-lańskiego 18 (dawniej Tatarska). Wiadomość: Przemysł, Strażacka 5. Korzeniowski G-130/1

BARBARA DASZKIEWICZ zgubiła dyplom Studium Tane-cznego wydany przez CPARA w Warszawie w 1965 roku. Uczelwy znalazca proszony jest o zwrot pod adresem: Dzierżyńskiego 8.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

TEKSTYLNÓ - ODZIEŻOWE

ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

uprzejmie zawiadamia PT Klientów, że z dniem 1 grudnia br.

URUCHOMIŁO

w Przemysłu, przy ul. Mickiewicza 11 w skle-pie nr 207 „JASKÓŁKA”

PUNKT KRAWIECKI

świadczący usługi w zakresie:

PRZERÓBEK i NAPRAW ODZIEŻY MĘ-SKIEJ, DAMSKIEJ i DZIECIĘCEJ.

— ZAPRASZAMY —

K-3.



Są już pierwsi kandydaci do wartościowych nagród

„MY SIĘ

ZIMY

NIE

BOIMY”

Są już zatem pierwsi kan-dydati do trzech głównych nagród:

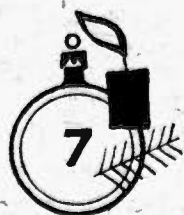
I — 5 000 zł, II — 3 000 zł, III — 2 000 zł.

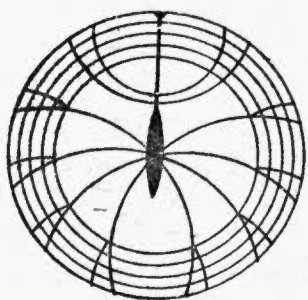
Ponadto na najlepszych oczekują jeszcze nagrody rze-czowe ufundowane przez za-kłady pracy.

Konkurs „MY SIĘ ZIMY NIE BOIMY” trwa!

Członkowie ogniska TKKF „Polska”, jako pierwsi przy-stąpili do naszego konkursu pod hasłem „MY SIĘ ZIMY NIE BOIMY”. Lodowisko, zlokalizowane przy ulicy Bo-haterów Getta, czynne jest od 1 grudnia.

Dwa następne zgłoszenia otrzymaliśmy od uczniów szkół podstawowych nr 4 i nr 15, którzy jeżdżą na łyż-wach na swoich boiskach zamienionych w lodowe ta-ble.





ŁUDZKIM GŁOSEM

W samym środku wigilijnej nocy zwierzęta 'odzywają się ludzkimi głosami:

— Ty stary byku — mówi Prosiaczek.

— Co chcesz, ty świnię? — zapytuje Byk.

— Dajcie, bydłęta, spać! — wykrzykuje Baran.

— Cicho, ty baranie! — mityguje go Krowa.

— No, też coś! — oburza się Baran. — Żeby mi taka stara krowa...

— Przestańcie się kłócić! — uspokaja ich Pies.

— Nie dość, że psia twoja mać — denerwują się zwierzęta — to jeszcze śmiesz nam przerywać dyskusję?...

Kogucie pianie przypomniało, że minęła północ. Umilkła ludzka konwersacja zwierząt...

MARCIN NOWINA

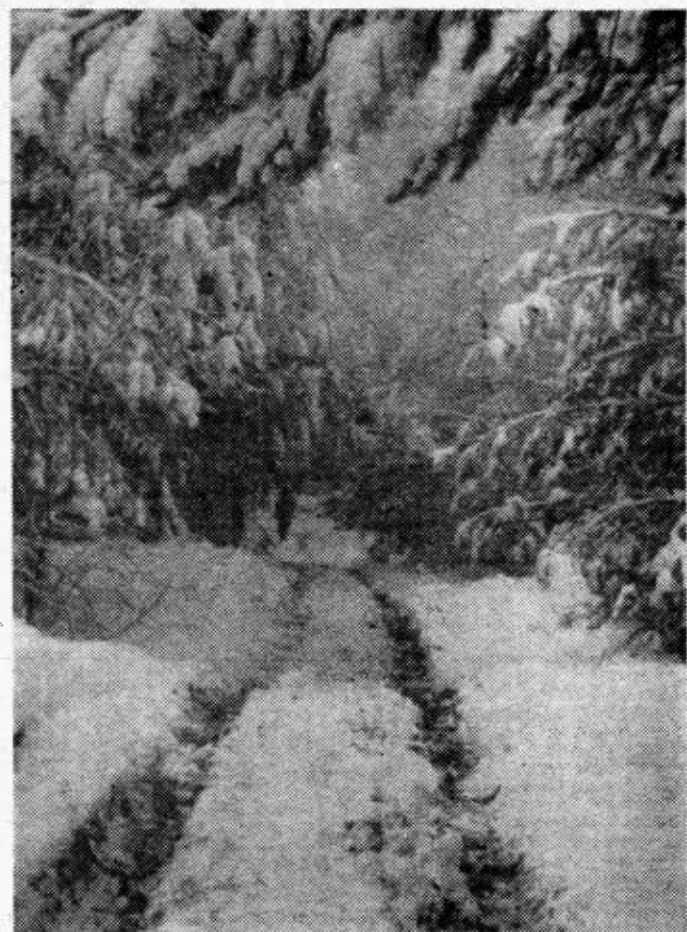
POROD NA DACHU...

22-letni student, zarabiający na życie jako kierowca taksówki w Waszyngtonie, został wezwany w celu przewiezienia do szpitala kobiety, spodziewającej się dziecka.

Przed umieszczeniem kobiety w samochodzie, kierowca delikatnie posadził ją na dachu taksówki, aby następnie otworzyć drzwi wozu i właśnie w tym momencie pani Boo Yoon urodziła 3-kilowego chłopca.



— Pierwsza gwiazdka...



Fot. J. LEŚNIEWSKI



— Twoje zdrowie!
— Nie piję!

AMERYKANIE I ŻYCIE POZAZIEMSKIE

Podczas sondażu przeprowadzonego w USA przez Instytut Gallupa, okazało się, że 46 proc. ankieterów uważa, że w najbliższym czasie na innych planetach istnieją obdarzone inteligencją.

11 proc. widziało „niezidentyfikowane” latające przedmioty, zaś 51 proc. jest przekonane, że przedmioty te naprawdę istnieją.

Natomiast 28 proc. uważa, że latające talerze i pojazdy są jedynie wytworami wyobraźni i sugestii.

Pozostałe 21 proc. nie wyrażało na ten temat żadnej opinii.

Ankieta obejmowała 1 500 osób ze wszystkich środowisk społecznych.

ANGLIA ANTY-PORNO

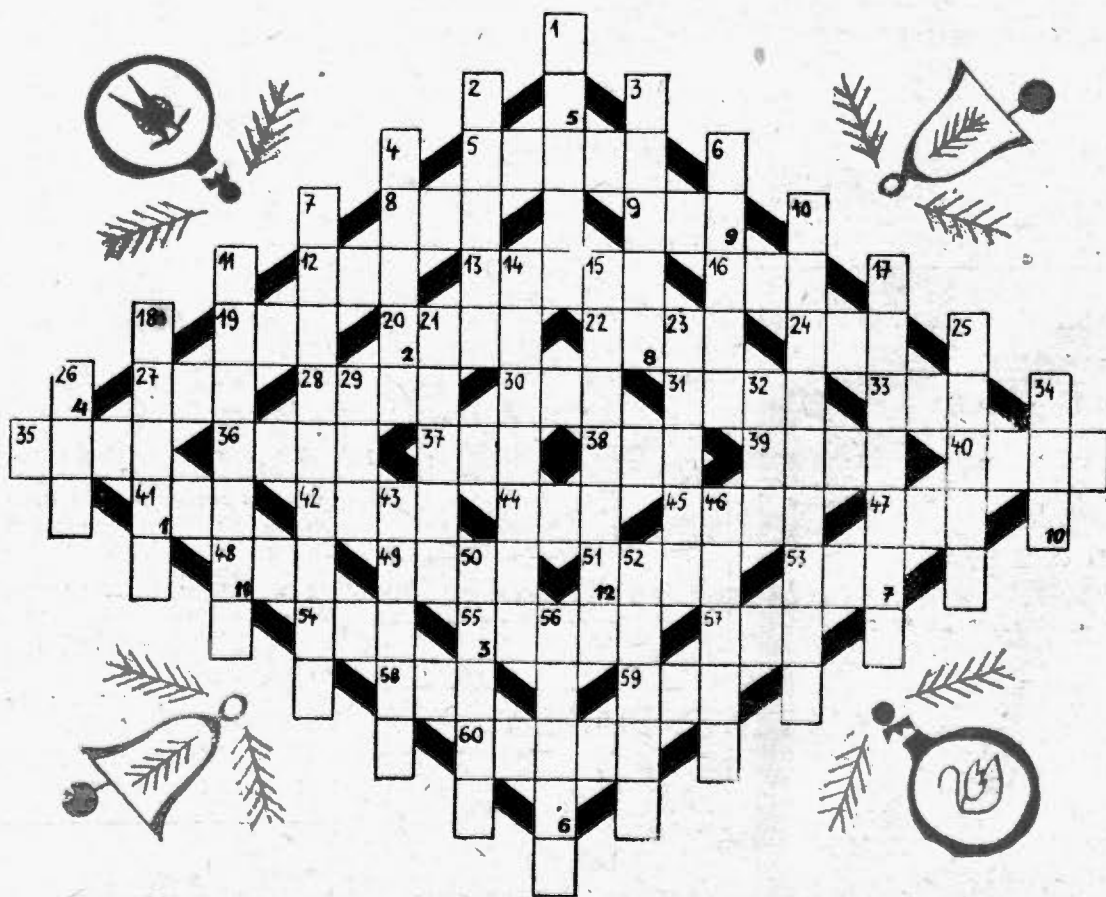
Przeszło dwustu policjantów Scotland Yardu uczestniczyło przed kilku dniami w zakrojonej na szeroką skalę akcji przeciwko pornografii. Obława skierowana była głównie na dzielnicę Soho (londyńska dzielnica „ucielech”) oraz dzielnicę, w których mają swe siedziby „grube ryby” angielskiego przemysłu pornograficznego. Podobną akcją objętych zostało również wiele miast prowincjonalnych. Płonem padło setki „wydawnictw”. No i — co z tego, skoro wydawnictwa prosperują w najlepsze, po dawnemu.



— Najpierw trzeba ją złowić...



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 47 (316) 73

Poziomo: fagot, uskok, rys, kwacz, zawór, Oma, szron, krawul, antał, patos, gil, trema, ukrop, Rus, alasz, zjawia.

Pionowo: fikus, giaur, trzon, uszak, kawka, koral, Zin, Oda, rwa, udo, astma, Trela, łgarz, plusz, torba, sepi.

Nagrodę autorską otrzymuje TAWŁO.

Bony książkowe wylosowali: Hanna Czyżewicz ze Stalowej Woli, Marta Cwynar z Wrocławia i Janina Marszałek z Jarosławia.

POZIOMO: 5) imię męskie, 8) roślina na tkaniny, 9) część twarzy, 12) arabski Jan, 13) gatunek ryby morskiej, 16) kapitan arki, 19) lotnictwo brytyjskie, 20) poszewka, 22) madame — po polsku, 24) w białku, 27) rzeka na Pomorzu, 28) uchwyt, 30) esperanto, 31) góry w Ameryce, 33) rzeka na zachodzie Europy, 35) chwyt niedozwolony, 36) produkt „Pomony”, 37) mocne piwo angielskie, 38) podarunek, 39) WOP ma zielony..., 40) może być rozkazujący, 41) agencja prasowa w USA, 42) absolwent szkoły wojskowej, 44) załączek władzy ludowej w Polsce podczas okupacji, 45) wulkan w Europie, 47) cieszą w kartach, 48) cesarz, 49) nietykany przedmiot, 51) stan w USA, 53) sprzedaż benzyny w Polsce, 54) typy samolotów pasażerskich, 55) tytuł nowelki Prusa, 57) w miejscu wybuchu bomby, 58) np. lew, 59) jedno z największych miast Brazylii, 60) miasto polskiej piosenki.

PIONOWO: 1) niezbyt przewodu pokarmowego, 2) otaczają lodowisko, 3) gatunek literacki, 4) na wierzch wpływa, 6) miasto w woj. poznańskim, 7) rodzaj fabryki przetwórczej, 10) rozmyślanie, 11) nie lewica, 14) sprawuje pieczę, 15) część męskiej garderoby, 17) ogrodzenia, 18) rezolut, 21) dopływ Wisły, 23) jedna z większych rzek w Polsce, 25) starość, 26) w piekle, 29) szkłodnik w szafie, 32) „Cichy...” w powieści Szolochowa, 34) drapieżny ssak, 43) moralność, 46) kupon, 50) nadziewana czekolada, 52) odstęp czasu, 56) miasto Priama.

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą hasło.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród (limbryk elektryczny, żelazko z termoregulatorem i pięć bonów książkowych po 100 zł).

J. P.

MOŻNA SPRÓBOWAĆ

Od kilku dni mieszkańcy Londynu pasjonują się pewną odmianą telepatii wzrokowej. Polega ona na umiejętności tak silnego skupienia woli, aby przedmioty metalowe, jak noże, widelce, klucze itp. ulegały samolotnemu wygięciu.

„Szal telepatii” ogarnął londyńczyków po widowisku telewizyjnym, podczas którego niejaki Uri Geller, demonstrował wspomniane umiejętności telepatyczne w niezwykle sugestywny sposób. „Daily Mirror” na pierwszej stronie ukazuje 7-letniego ucznia, który z dumą demonstruje łyżkę od zupy, która wygięła się pod wpływem skierowanego na nią „bardzo silnego wzroku”.

KRYZYS ENERGETYCZNY

Dziewczęta jednego z domów publicznych w miejscowości Reno (Nevada — USA) postanowiły włączyć się w akcję oszczędzania energii cieplnej. Zadecydowały one mianowicie zarzucić stroje „bikini” i przez okres kryzysu energetycznego używać podczas „pracy” normalnych strojów.

Właściciel przedsiębiorstwa oświadczył, że zmiana przez dziewczęta strojów na bardziej „zabudowane” pozwoli mu na obniżenie temperatury w lokalu o 3 stopni.

(M. D.)

Druk Rzecz. Zakł. Graf. L-5

